DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 62.

DNIA 4 CZERWCA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

O MORALNYCH USPOSOBIENIACH POLSKICH EMIGRANTÓW *.

(Artykuł pierwszy).

Kiedy porównywam dzisiejsze usposobienia religijne polskiéj Emigracyi z témi jakie miała w początkach, zmiana którą postrzegam napełnia serce me radością, i każe dobrze wróżyć o przyszłości. Emigranci, po największéj części, opuścili kraj w wieku młodzieńczym. Młodzież zaś polska udawała niereligijną, mówię udawała tylko, bo z tego co dziś widzę przekonywam się, że ten kto w dzieciństwie odebrał religijne wychowanie, w czyje serce raz religia była wpojona, ten nigdy nie potrafi pozbyć się zupełnie wszystkich jéj prawd i wrażeń; przytłumi je w swém łonie, przepędzi w części, ale nigdy nie wyruguje zupełnie, i z czasem, kiedy rozum i rozwaga wezmą górę nad namiętnościami i płochością, kiedy nieszczęścia dotkną, zawiodą nadzieje, o wtedy zwolna i nieznacznie religia zaczyna powracać: przychodzi cierpiącemu w pomoc, leje léczący balsam w zbolałe serce, tuli do tkliwego łona, i tém więcéj miłych udziela pociech, że nikt mu podobnych nie udzielał. On zaś co został chwilowo zbłąkany przez namiętności, płochość i błędne nauki, z tém większą ufnością rzuca się w objęcia religii, im większego doznał zawodu ze strony ludzi i losów; wita ją radośnie jak odzyskanego przyjaciela i na jéj łonie znajduje otuchę, któréj naprożno szukał gdzieindziéj.

Cokolwiek bądź, czy Emigranci polscy byli niereligijnymi z przekonania, czy przez obojętność, przez płochość i brak zastanowienia się, za przybyciem do Francyi stan ten ich umysłu i duszy pogorszył się, doszedł do ostateczności przez ściślejsze łączenie się z ludzmi usposobień antyreligijnych, bo ci zdawali się najwięcéj sprzyjać naszéj sprawie. Tu ich czekały nauki ateizmu; tu na rodzinnéj ziemi filozofii XVIII wieku, duchowość, religia, musiały ustąpić miejsca bezreligii, materyalizmowi, którego ohydna postać błąkała się jak widmo wśród emigracyjnego obozu. Deklamacye i ustawy antyreligijne piérwszéj rewolucyi francuzkiéj, niewypowiedzenie przypadały do smaku większości Emigracyi; ona je rozwinęła z przesadą i zapałem na swój sposób. Odtąd był potępiany przez opinią, wyśmiany, kto śmiał mówić o religii; otoczony nieufnością kto się nie wyparł zasad swych przodków. Byłyto najburzliwsze czasy w życiu emigracyjném: rzucano się, gadano, pisano wiele, a te mowy i pisma były nacechowane przerażającym materyalizmem, zawierały straszne nauki. Gadano i pisano o miłości braterskiéj, o miłości bliźniego, a na każdéj karcie czuć było zapach krwi bratniéj; głoszono odnowienie ludzkości, odbudowanie Polski, a trup naprzód wzrok twój uderzał. I trwał stan ten czas długi: pisma, ustawy, manifesta z téj epoki nacechowane są temi piekielnemi doktrynami.

Wtedy to właśnie powstala była wśród Emigracyi szkoła z najzgubniejszemi pryncypiami, szkoła Manifestu Tow. Dem. Pol. Jako córka szkoły XVIII wieku, miała jéj zasady, a najgłówniejszą była ta, aby przekładać to co jest *pożyteczne*, nad to co jest *moralne*, co jest *piękne*. Nadto, utworzono dwie moralności: jedną prywatną dla indywiduów, drugą polityczną dla społeczeństw, dla polityki. Jeżeli ten podział nie był wyraźnie zformułowany w ustawie jako punkt wiary Towarzystwa, to się przebijał w jego pismach, a nadewszystko w jego czynach. Bo kiedy sądy bratnie ścigały surowo wszelkie niemoralne prywatne postępowanie członków, to niemoralność polityczna była środkiem do walczenia przeciwników. Przyjęto za prawidło: nie zważać na środki a iść do celu. To też wszelkie środki były dobre: a nadewszystko zła wiara, kłamstwo. Zdaje się że sławna maxyma Woltera: *Mentons toujours, mentons, il en restera quelque chose*, przeszła była w system polityczny członków i władzy Tow. Dem. Polskiego.

Wówczas, kiedy wypowiedziano wojnę religii chrześciańskiéj, a mianowicie religii ojców, rozprawiano seryo o moralności, — o moralności społecznéj; niebaczni! jakby moralność mogła być bez religii. Przebieżmy historyą narodów, a ujrzymy jaka była moralność praw i zwyczajów nieopartych na moralności religii, lub tych których moralność była opartą na religii fałszywéj. Mówiono że moralność wystarczy za religią; lecz jaka moralność? chińska, gdzie wolno rodzicom dusić albo topić nowonarodzone lub niepotrzebne dzieci? nie; indyjska, gdzie obowiązkiem jest żony iść na stos pożerający ciało zmarłego męża? nie; dzikich, gdzie wolno zabijać, a nawet pożerać wojennych jeńców? jeszcze nie: te zwyczaje barbarzyńskie są przeciwne moralności i zwyczajom europejskich ludów; a więc bezwątpienia moralność chrześciańska, którą zrodziła religia Chrystusa. Jakaż konsekwencya, przyjmować skutki a odrzucać przyczynę? — a zatém te wszystkie deklamacye przeciw religii były czcze i bezzasadne. Emigracya, dziecko wypieszczone na łonie chrześciańskiego Kościoła, miała wszystkie zwyczaje swéj Boskiéj religii; pomimo wszelkiéj politycznéj swawoli, każdy krok okazywał jéj wychowanie i nauki z dzieciństwa nabyte. Z jaką roskoszą, a razem z jaką boleścią każdy

* Redakcya otrzymała ten artykuł od swojego Korrespondenta z Poitiers.

Emigrant przypominał sobie obrządki, zwyczaje zachowywane w jego familii w czasie świąt uroczystych; jak mu słodko było przenosić się myślą w te czasy kiedy on ich był uczestnikiem; jak nawet tu, na obcéj ziemi, wśród innych zwyczajów, starał się jakim bądź sposobem uświęcić tę miłą sercu jego pamiątkę! Nie, religia zanadto nierozłącznie jest wmięszana w życie Polaka, by tak łatwo mógł o niéj zapomnieć. To też w życiu prywatném, gdzie obce nauki mniejszy miały przystęp, widziano Emigranta zupełnie innym, i ten, co krwawy miał wyraz dla braci którym przypisywał nieszczęścia ojczyzny, ten który przez manifesta okropną zapowiadał przyszłość dla szlachty, w prywatném życiu był łagodny, gościnny dla wszystkich, dzielący się ostatkiem z bratem jakiejkolwiek opinii; a co większa, we wszystkich jego prywatnych postępkach widziano polskiego szlachcica. Pomimo wszelkiego rozprzężenia, pomimo nędzy wygnania, pomimo wypowiedzianą wojnę religii, moralność religijna zachowała się w całéj swéj czystości wśród Emigracyi, i w ogólności, prócz niektórych wyjątków, życie Emigrantów było ciągle moralne, wzorowe, czemu tyle razy rząd francuzki oddał chlubne świadectwo z parlamentarskiéj trybuny.

Po wrzawach, nastała była chwila zawieszenia, niepewności — ustały deklamacye przeciw religii, i materyalizm skrył się za dość przezroczystą zasłonę, czekając rozstrzygnienia. Emigracya była podobna do zbłąkanego podróżnego, który zatrzymawszy się nagle, naradza się z sobą: czy ma iść daléj niepewną drogą, czy się cofnąć wstecz i wrócić na ubity wiekami gościniec. Wypadek był niewątpliwy, bo Opatrzność czuwa nad zbłąkanymi. Odtąd zwrot ku duchowości był widoczny. Zrazu zaczęto z nieśmiałością przebąkiwać o Bogu, o religii, poźniéj bez bojaźni i coraz śmieléj, i dziś jesteśmy na drodze pełnéj reakcyi.

Lecz, samejże sobie winna Emigracya to przeobrażenie? wątpię. Były usposobienia, ale popęd był nadany z zewnątrz. Naród, który od tak dawna przodkuje światu, któremu Polacy winni byli doktryny materyalizmu, dał im przykład zwrotu na drogę szlachetniejszą, i jako doświadczeńszy, jako przesycony naukami ktore wlewają w serce człowieka zwątpienie, rospacz, lub zostawiają w niém okropną czczość, pierwszy je opuścił i zaczął głosić inne, godniejsze jego przedmioty.

Jakoż niedopiero najznakomitsi pisarze francuzcy: filozofowie, poeci, literaci, zwrócili się ku duchowi, i kiedy francuzka filozofia XVIII wieku, oparta wyłącznie na materyalizmie, odbijała się jeszcze głośném echem wśród innych narodów, we Francyi była już wzgardzoną, zapomnianą przez wszystko co myśli i czuje przeznaczenie człowieka wyższe, od przeznaczenia nierozumnych organicznych stworzeń z któremi materyaliści go równają. Wprawdzie pospólstwo francuzkie (pospólstwem tu nienazywam tego co jest ubogie, lecz to co jest pospolite umysłem i uczuciem), tę część mianowicie która odeszła od prostoty wiejskiéj, a niedosięgnęła wyższego oświecenia, w ogólności ludność miejska: kupcy, rzemieślnicy, młodzież, ludzie niedouczeni, to wszystko tarzało się i tarza się jeszcze w kałuży materyalizmu i bezreligii; ale to było konieczne następstwo, konieczne odbicie się doktryn powszechnie głoszonych: i dziś, kiedy są opowiadane inne, innych następstw spodziewać się należy, choć nie odrazu i zwolna. I tak się zwykle dzieje, nietylko w świecie moralnym ale i fizycznym; bo kiedy góry oświecają już promienie wschodzącego słońca, pagórki jeszcze noc pokrywa. Nanieszczęście, Emigracya przez swe położenie znalazła się w stosunkach z temi w ciemnościach pogrążonemi massami, uległa ich mowom i przykładowi, ile że jakeśmy już wyżéj wskazali, była ku temu usposobioną.

Wszakże byli wśród niéj ludzie którzy od początku prawie uczuli pochód wieku, widzieli reakcyą i o niéj ostrzegali współtułaczy, ale nie byli zrozumiani: szydzono z nich, nie szczędzono przezwisk, aż się nareszcie postrzeżono kto był w błędzie. Prawda wzięła górę nad fałszem, duch nad materyą, i dziś wszystko co jest wyższe oświeceniem lub uczuciem, wstydzi się materyalizmu. Zwrót był względnie naglejszy niż mass francuzkich, bo też religia w Polszcze nie była jeszcze nigdy zastąpiona przepisami ateistów, ani cześć prawdziwego Boga, czcią bogini *Rozumu*.

Jesteśmy mówię na drodze reakcyi, ale nie na drodze religii; duchowość pokonała materyalizm, ale jeszcze go nie zwyciężyła zupełnie. Lecz w każdéj ciężkiéj chorobie najtrudniéj otrzymać przesilenie, potém zdrowie zwolna wróci. Nawrócenie ku duchowości postępuje powoli, za każdym krokiem probują gruntu, śledzą systema filozoficzne, przeglądają religie nim trafią na prawdziwą, na religią ich ojców, któréj najwięcéj niedowierzają, a która jedna tylko może doprowadzić ludzkość do jéj przeznaczenia i zaspokoić szlachetne żądze człowieka.

(*d. c. p.*)

KRONIKA.

KRAJ.

STATYSTYKA RZĄDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wyciąg raportu, z którego wybraliśmy główniejsze wiadomości statystyczne o królestwie polskiém *, jest zapewne tylko jedną stroną, i to jeszcze nie zupełnie szczerze ogłoszoną, doniesień uczynionych przez namiestnika carowi. Wszakże zastanawiając się nad témi szczegółami, można wiele dostrzedz i wiele domyślić się względem istotnego stanu królestwa.

Trzeba mieć naprzód na uwadze, do czego rząd w tym kraju dąży, a potém z urzędowych podań wnosić jak mu się udaje, i jakiemi pozorami robotę swoją osłania przed oczyma i świata i samychże krajowców.

Wynarodawiać Polskę, a Europie i Polakom dowodzić, że to jest z ich dobrem: oto metoda polityki rossyjskiéj; do niéj nakręcony wyciąg z raportu namiestnika. Jednak, mimo wszelkie usiłowania, jakże rezultata okazywane w cyfrach są małe! Przybytek w drogach i kanałach, wzrost przemysłu i handlu, stan banku i dochodów państwa, kapitały stowarzyszeń i korzyści zakładów publicznych, nie przedstawują nic pomyślnego. Rząd w wielu miejscach musi wyznać, że przed rokiem 1830 było lepiéj. Wyliczając gmachy któremi miasto przyozdobił, nie śmiał wspomnieć o cytadeli, skończył rachunek na cerkwi greckiéj i pomniku dla wiernych monarsze poległych w nocy listopadowéj; dając obraz moralności przez porównanie liczby spraw kryminalnych w różnych latach, wzrost jéj lub zmniejszanie się odnosi do zdarzeń

* Patrz N. 56. str. 226. i N. 61 str. 245.

urodzaju albo posuchy i zalewów; chlubiąc się opieką dla instrukcyi publicznéj, nie może innego dobrodziejstwa wymienić, prócz środków przedsięwziętych do ułatwienia nauki języka rossyjskiego. Nakoniec pokazuje w liczbach wypadek czynności heroldyi, wypadek godzien uwagi i odkrywający straszne widoki, jeśli kto zna coto jest ta czynność, jaki jéj cel i jaki sposób działania.

Królestwo polskie, ulega teraz téj operacyi systemu rossyjskiego, jakiéj prowincye za Bugiem doświadczały przed rokiem 1830tym. Jednaki w tém tryb, jednaka koléj postępowania; różne tylko nieco zawady, różny stopień żywiołów odpornych. Rzecz ta zasługiwałaby na pilny i żadném uprzedzeniem niećmiony rozbiór; bo tu chodzi nie o jaką emulacyą między częściami Polski, ale o wykrycie z doświadczenia jednéj części, czego w drugiéj lękać się, co za niebezpieczne miéć należy. Nie mogąc téj materyi rozbierać szeroko, ograniczymy się tylko do kilku ogólnych uwag.

Byłoto i jest u niektórych uprzedzeniem, że królestwo kongresowe, przez swoją konstytucyą, przez swoją administracyjność i przemysłowość, uczyniło wielki postęp wśród innych dzielnic rozebranego kraju; że prowincye Zabużańskie szczególniéj pozostały daleko i zatrzymały wiele starych przesądów. Tymczasem można dziś łatwo widzieć jak niektóre złamania starych form i przesądów polskich, zwane nabytkiem cywilizacyi w królestwie, uprzątnęły drogę moskiewczyznie.

Niech to nam nie będzie poczytane za skutek jakiejkolwiek stronniczéj opinii, albo zacieśnionych wyobrażeń, gdy zwrócimy oko prawie wyłącznie na szlachtę. Mówimy o faktach przeszłych i obecnych, nie o teoryach i życzeniach na przyszłość. Tak w Litwie jak w królestwie, pierwszym przedmiotem działania rossyjskiego była i jest szlachta. Ją wynarodowić i przywiązać do siebie, albo wycieńczyć i zniszczyć, to zawsze sobie rząd zakładał. Pierwszy z tych widoków znajdował opor w prowincyach głównie dla téj przyczyny, że ostatki staropolskiéj organizacyi i odwiecznego sposobu życia przecinały styczność między szlachtą, a całą machiną rządową. Obywatele zamknęli się w swoich gospodarstwach wiejskich i w urzędach wyborowych. Interesa przemysłu tak zawisłe od stosunków politycznych, i urzędowanie na posadach z rąk rządu dawanych, tak wiążące człowieka do władzy, nie wywierały tam swego wpływu. Pozostawał więc tylko drugi środek systemowi rossyjskiemu, ścieśniać zakres ich publicznego życia, ubożyć przez odjęcie wszelkiéj opieki rolnictwu, zmniejszać numerycznie za pomocą nakazanych wywodów w heroldyi.

W królestwie inaczéj. System moskiewski ze swoim zamiarem wynarodowienia stając na wierzchołku organizacyi administracyjnéj, znalazł już tu mnóstwo pasem prywatnego interesu związanych jednym węzłem, który od razu wziął w rękę. Wszyscy spekulanci, wszyscy urzędnicy na posadach, wszyscy biuraliści, muszą stopniami poddawać się jego wymaganiom, albo uczynić wielką ofiarę, zrzec się swego przemysłu, swego sposobu do życia, swojéj karyery. Wymagania te muszą iść coraz bardziéj szybkim krokiem aż do ostatecznego kresu; do wyboru niewątpliwego między uczuciem uczciwości i patryotyzmu, a oddaniem się egoizmowi i carowi. Trzeba dobrze to znać że tu środka niemasz, że w pewnéj mierze zatrzymać się nie uda się, nie można.

Zastosujmy to naprzykład do jednéj tylko rzeczy widocznéj już teraz, do przyjęcia języka rossyjskiego. W Litwie przed rokiem 1830tym kto uczył się szczerze po rossyjsku? Dzieci w szkołach dla promocyi z klassy do klassy, recytowały jako tako grammatykę i kilka bajek albo wyjątków z celniejszych pisarzy, po danych im w przypisach; potém każdy już uczeń uniwersytetu, ze wszystkich swoich nauk gimnazyalnych naprzód zapominał rossyjszczyznę, i ta na nic mu nie była potrzebna; bo wolał schnąć przy swojéj skibie ziemi, kierować się jakkolwiek przy ostatku subseliów polskiego autoramentu, niżeli zostać urzędnikiem *od korony*, albo w kancellaryach moskiewsko-rządowych dosługiwać się sowietnikowstwa. Niewiedzieć nawet zkąd się napełniały te jaskinie podłości i zdzierstwa; rzadki tam był Polak, a rzadszy jeszcze syn obywatelskiéj, choćby najuboższéj rodziny. Przeciwnie, wiadomo że w królestwie bióra Warszawy i miast wojewódzkich napełniała młodzież wyższego usposobienia, elegancka nawet i należąca do dobrego towarzystwa, która tą drogą wychodziła na znakomite urzędy, robiła sobie karyerę. Czy ta młodzież na posadach przynoszących po kilka tysięcy złotych, zachwycona rozkazem wyuczenia się po rossyjsku *sine quo non*, pobrała demissye? Czy po niéj nie weszła generacya młodsza? Czy z nauką języka nie przylgnie cała okropna a niezbędna niemoralność urzędniczego systemu moskiewskiego? Czy przedajność, łupiestwo, spodlenie najgłębsze wewnątrz dla blasku zewnętrznie, znajdzie opor w tych uwikłanych duszach polskich? Tego nie wiemy, ale się lękamy o to bardzo. Lękamy się tém więcéj, iż znamy jaki szał zbytków i zabaw panuje w Warszawie; jak ta nieszczęsna stolica około swojéj cytadeli brzmi samym tylko odgłosem koncertów, balów, teatrów, maskarad; jak uwierzyła w przemysł i filozofią; jak goni za modami; jak czasem wiele zrazu poświęcić można żeby w najnowszym fraku, w żółtych rękawiczkach pokazać się z tą lub ową w ogrodzie saskim *d'une manière fashionable*, i t. d.

Cokolwiek więc w rządowych daniach statystycznych znajdujemy na niekorzyść materyalnych powodzeń królestwa, cokolwiek z małéj liczby szlachty dotąd zatwierdzonéj przez heroldyą, pokazuje nam — mało komu znany — ucisk tego rodzaju; to wszystko przyjmujemy nie ze smutkiem, ale z pociechą, jako znak że dążność rossyjska znajduje jeszcze opór, i nie wiele odnosząc przez środki zepsucia i pojednania, ucieka się do środków ciemięztwa i zagłady. Te ostatnie są niezawodnie mniéj niebezpieczne.

SUSKRYPCYA NA POMNIK DLA s. p. NIEMCEWICZA.

Winniśmy czytelnikom naszym zdać sprawę z nowéj okoliczności która szczególnie interesuje suskryptorów na pomnik dla s. p. Niemcewicza. Wiadomo im jest że Dziennik Narodowy 29 maja 1841 roku otworzył tę suskrypcyę w myśli, iż pomnik ten będzie narodową własnością, nie zaś wystawionym monumentem przez jakie prywatne stowarzyszenie. W dniu 12 lipca tegoż roku ukazała się odezwa do Ziomków podpisana przez Xięcia Czartoryskiego i umieszczona 21 sierpnia, w Dzienniku Narodowym, z uwagami jakie nastręczyła. W téj odezwie powiedziano jest: «iż *Towarzystwo Literackie Polskie* postanowiło: 1. wznieść pomnik na grobie J. U. Niemcewicza w Montmorency; 2. spiżowe popiersie jego postawić w sali zgromadzeń swoich; 3. opisać cnotliwy i pełny zasług żywot jego.» Następnie uwiadamia o wyznaczonéj do wypełnienia téj uchwały komissyi, złożonéj z członków Tow. Jenerała Kniaziewicza, Kasztelana Platera, Kar. Niemcewicza, Adama Mickiewicza, Stefana Witwickiego i Cezarego Platera. X. Czartoryski kończy swoją odezwę temi słowy, że ta komissya « dla zebrania funduszów na wzniesienie pomnika i *odlania popiersia* wzywa wszystkich Ziomków do składki w tym celu.»

Podobna odezwa musiała wywołać i wywołała zapytanie zrobione za pośrednictwem Dziennika Narodowego: czy pomnik

ten ma być wystawiony przez Polaków w ogólności, czy przez Towarzystwo Literackie w szczególności za pomocą pewnéj liczby Ziomków? Oczywiście że myśl pierwotna suskrypcyi którąśmy otworzyli, skrzywioną i ścieśnioną została, i że żadna prywatna komissya jednego z towarzystw Emigracyjnych prawomocną nie była do zajmowania się wyłącznie tym pomnikiem ogólnéj czci narodowéj. Byli do tego jedynie z natury rzeczy powołani exekutorowie testamentu jako Polacy i przyjaciele bliżsi nieboszczyka, nie zaś jako członkowie Towarzystwa.

Na to zapytanie i oświadczenie Xiąże Czartoryski odpowiedział w ośm miesięcy to jest 3go maja ostatniego, następną odezwą do Ziomków:

« Przemawiałem już jako Prezes Komissyi mającéj wznieść Pomnik nieodżałowanéj pamięci J. U. Niemcewiczowi, wzywając do składki przez Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu otwartéj. Wyobraziciele żałoby narodowéj współtułacze pospieszyli w znacznéj liczbie oddać ten hołd ostatni cnotom zmarłego. Cudzoziemcy nawet, mianowicie Anglicy, na głos męża, który umie czuć każdą chwałę Polski, boléć nad każdém jéj nieszczęściem, bogatym datkiem składkę zasilili. Na liście, którą Lord Dudley Stuart Komissyi złożył, widzimy wielce znakomite i znajome już Polsce imiona.

Ale pomnik wdzięczności narodowéj przez jak największą liczbę rąk winien być wzniesiony; chcąc przeto wszystkim dostateczny czas zostawić i ogólnemu odpowiadając życzeniu, termin zamknięcia składki na dzień 3 maja r. b. naznaczony, w imieniu Komissyi Pomnikowéj do 1go listopada t. r. przedłużam. »

Paryż, 3 maja 1842.

X. CZARTORYSKI.

Xiąże przemówił jako Prezes Komissyi Towarzystwa Literackiego i odwołuje się do uprzedniéj odezwy. Utwierdza nas więc tedy coraz bardziéj w przekonaniu, że jego myślą jest mieć monument wystawiony przez Towarzystwo Literackie. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności Komissya pomnikowa Towarzystwa Literackiego jest, ale komissarzy prawie niema. Jenerał Kniaziewicz umarł, kasztelan Plater opuszcza Francyą na jakiś czas, P. Mickiewicz mało się zajmuje czynnością komissyi, zapewne dla braku czasu, P. Witwicki opuszcza Paryż, P. Cezary Plater jest za granicami Francyi od dawna. Czy nie lepiéj tedy i stosowniéj nie mięszać czynności prywatnych Towarzystwa z interesem publicznym, wyższym od wszelkiéj opinii politycznéj, i dać ten dowód bezstronności i patryotyzmu którego w tym razie na próżno dotąd oczekiwała opinia publiczna.

Nasz obowiązek w tém zwichnięciu pierwszéj myśli jest wytknięty: będziemy i nadal ofiarowali naszą posługę na zbieranie suskrypcyi, ale upewnimy się czy exekutorowie testamentu odpowiedzą celowi na który złożone zostały u nas fundusze. Trudno nam przypuścić żebyśmy nieodebrali dostatecznéj gwarancyi w tym względzie.

KORRESPONDENCYA.

Londyn, 20 maja 1842.

...Najciekawszym ze wszystkich jest artykuł w marcowym numerze kwartalnika, *the Quarterly Review*, organu najwyżéj położonéj i najoświeceńszéj sekcyi Toryzmu. Z powodu dzieł o Rossyi przez Panów Jesse, Kohl i Sterling, krytyk rozbiera cały układ towarzyski tego państwa, twierdzi iż zepsucie daleko przegnało cywilizacyą, zastanawia się nad stanem najniższéj klassy, największą część złego przypisuje niezliczonéj i nienasyconéj szarańczy *czynowników*, zgoła dość prawdziwy a zatém niepochlebny obraz przedstawia. Charakter, przymioty cara olbrzymim skreśla on zarysem. Wady przypisuje niewiadomości i zbyt nieugiętéj woli — Kończy powtórzeniem następnego sądu o Mikołaju, przypisywanego jednemu z statystów Nesselrodowskiéj szkoły: « Pour bien faire le bien, il y a trois qualités essentielles: la puissance, la bonne volonté et la connaissance; il possède les deux premières, mais il lui manque la dernière, — en un mot il est *ignorant*. Lecz jeżeli tak łagodnie z carem się obchodzi, za to carowéj nieprzebacza. Cesarzowa, mówi autor niepamiętna na to że pozór grzechu jest równém złem jak rzeczywistość onego, i że daleko mniéj szkodliwém jest dla publicznéj moralności gdy występność przybiera maskę cnoty, niż kiedy cnota swawoli w ubiorze występku, rzuciła na towarzystwo rossyiskie płaszcz płochéj pustoty, dość szeroki by pokryć wszelkie przestępstwa i usterki swych poddanek. Katarzyna 2ga i teraźniejsza cesarzowa stoją w szczególném przeciwieństwie. Pierwsza była uosobioną sromotą, druga jest samą czystością. Lecz któż powie że więcéj złego przygotowała kobietom w Rossyi ta, która występek zrobiła, mniéj odrażliwym, niż ta, któréj wpływ czyni cnotę mniéj powabną. Katarzyna ciągnęła rydwan grzechu stupowrozową liną; terazniejsza matrona przywiązała do wozu cnoty lekkie nici próżności. Pierwsza zasłużyła na przekleństwa ludzkości, nad drugą płaczą anieli w niebie. » Jedyny środek poprawy wszystkich wad i przywar w Rossyi autor upatruje w ludzie, szacowne wyznanie od Torysa, w ludzie, który zachował w nieskazitelności pierworodne cnoty. Kwestyi téj nadał pewną ważność nowy, niezrozumiały ukaz z 2go kwietnia. Niektóre łatwowierne dzienniki ogłaszają już Mikołaja opiekunem, zbawcą ludu, i zapowiadają walkę, która ma się wkrótce skończyć albo wyjarzmieniem zupełném poddanych, albo też wysnuje dla syna Pawła nową królobójczą szarfę. Anglia na jawie odpycha wszelkiemi siłami myśl o wojnie z Rossyą, dlatego właśnie iż czuje jéj nieodzowność w bliskiéj przyszłości. Raduje się więc ile razy posłyszy o nowéj zawadzie i reztekach w obozie nieprzyjacielskim, lub o nowym posiłku na przypadek boju; i dziś tak się cieszy z domowych niezgod Cara z Bojarami, jak przed tygodniem rozkoszowała się myślą, rzuconą jéj gdzieś tam z Frankfortu, że kiedy Mikołaj traci miliony na budowę fortec nad Wisłą, Austrya po cichu oskrzydliła tę linią przez paroplawy na Dunaju i żelazną drogę z Wiednia do Krakowa; że nim Rossya zdoła poruszyć swe wojska, łacno będzie Austryi skoncentrować stutysięczną armię na granicach Galicyi, a gdy jednocześnie angielskie okręty ukażą się na Baltyku, nowe twierdze i siła zbrojna nad Wisłą wpaść nieochybnie muszą w ręce powstańców polskich; że zatem jeżli kiedy, to teraz jest czas dla Mikołaja uznać niepodległość Polski i dobrowolnie to uskutecznić, co poźniéj *invita mente* przymuszony będzie dokonać. Otoż nowy sposobik, wywieszono nowego stracha na Moskwę. Przypomina mi to jednego z tutejszych utopistów, który zaraz po naszéj rewolucyi napisał do Mikołaja obszerny list, z niezbitemi (jak twierdzi) argumentami, za przywróceniem Polski, ale niestety dotąd jeszcze oczekuje odpowiedzi z Petersburga.

† †

W razie żeby który z abonujących Dziennik lub Dodatek chciał je przesłać pocztą, a nie miał exemplarza stemplowanego, zechce się zgłosić do Redakcyi Dziennika po exemplarz stemplowany.

Dzisiejszy Dodatek zajmuje w sobie koniec lekcyi 25téj (17 maja), i część lekcyi 26téj (24 maja), kursu Literatury Sławiańskiéj, wykładanéj w Paryżu przez P. Mickiewicza.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.